GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 25. VI. 1939 Redaguje Komitet Rok XLVI. Nr. 26.

Treść numeru:

KATOLICKIE ODRODZENIE WSI

„Dzisiejsze pokolenie młodzieży wiejskiej cechuje niepokój i dziwna troska. Zrodzone wśród huku armat wojny światowej, zdaje się, że już nie zdoła zaznać beztroskiego i pogodnego życia.

Wyszedłszy z dziecięcego okresu życia, obserwuje bacznie życie swojego środowiska i porównuje je z innymi. Spostrzega mnóstwo braków, z którymi pogodzić się nie może. Widzi nędzę, zacofanie, ustawiczne sprzeniewierzanie się ludzi zasadom ewangelii. Sama na sobie czuje ciężar biedy, nie widząc dla siebie przyszłości, skoro na zagon ojcowski czeka wiele spadkobierców. Czuje, że musi opuścić dom rodzinny, zostawić ojcowiznę, a iść za chlebem — w niepewne.

Przykra rzeczywistość nie pozwala na spoczynek. Zmusza do szukania prawdy, która by mogła wyswobodzić dusze z tego stanu niepewności. Jak to zrobić, żeby zło usunąć?“

Takie pytanie stawia i na nie odpowiada ks. Józef Bełch w książce: „Katolickie odrodzenie wsi“ (Nakład „Ostoi“, Poznań 1939. Cena 3 zł.).

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Autor wychodzi z założenia, że w dzisiejszym — pełnym fermentu i poszukiwania nowych dróg — czasie Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży mają przed sobą specjalne apostolstwo: odrodzić wieś w duchu katolickim. Zanim jednak zacznie się apostołować, trzeba wpierw poznać doskonale środowisko, w którym ma się pracę rozpocząć i środki przy pomocy jakich chce się dzieła dokonać. W tym celu Autor napisał swą książkę.

Spis rozdziałów może nam dać tylko pojęcie o rozpiętości zagadnień, jakie Autor porusza, a więc: Zadania KSMM i apostolstwo specjalne — Środowisko wiejskie — Życie religijne — Rodzina wiejska — Życie gospodarcze — Kultura rolna — Wyzwolenie gospodarcze — Walka z bezrobociem na wsi — Zdrowie wsi — Odrodzenie życia społecznego — Odrodzenie kultury wiejskiej — Wychowanie narodowe i obywatelskie — Metody pracy.

Jak zaś Autor te poszczególne zadania traktuje, niech nam da choć słabe pojęcie w tym względzie dyspozycja jednego z rozdziałów, np. „Życie religijne“: I. Religijność wsi. II. Cechy charakterystyczne: 1. Umysłowość wiejska. 2. Wiara ludu. 3. Poglądy religijne. 4. Pobożność. 5. Wierzenia ludowe i zabobon. 6. Moralność. 7. Cnoty. III. Kryzys religijno-moralny. IV. Propaganda antyreligijna na wsi. V. Zadania Akcji Katolickiej: 1. Podstawy programu. 2. Program (umocnić przekonania, zbliżyć do Chrystusa, uczestnictwo liturgii, pielęgnowanie cnót, uroczystości i obrzędy, odrodzenie moralności). 3. Organizacja życia religijnego w Oddziale. 4. Praca dla parafii.

A więc: temat omówiony wszechstronnie i realnie, a przytem — jasno, choć zwięźle. Książka orientuje w danych zagadnieniach, zmusza do samodzielnego studiowania zagadnień na żywych przykładach i podaje wskazówki praktycznego rozwiązywania przynajmniej częściowo danych zagadnień. Ciekawe są pod tym względem po każdym rozdziale punkty: Pytania — Zadania — Przeczytać. Oto np. „zadania“ do problemu religijnego wsi: „Zbadać w ilu domach katolickich jest Pismo św.? W ilu czyta się rozdziały ewangelii? Czy zachowała się praktyka wspólnej modlitwy wieczornej? Zbadać, jaki procent ludzi w parafii nie uczęszcza na niedzielną mszę św. i dla

jakich powodów? Jaki procent stale słucha kazania?... Jakie pisma i książki antykatolickie znajdują się we wsi? Przeczytać książkę religijną... Nauczyć się sposobu służenia do mszy św.“ itd.

Książka ks. Bełcha jest swego rodzaju vademecum i encyklopedią wiedzy o wsi polskiej. Bogata literatura przedmiotu uzupełnia pracę. Kto się w książkę tę wczyta i do jej programu pracy zastosuje, temu nie braknie tematów na zebrania organizacyjne. Rzecz godna nie tylko polecenia, lecz wprost nakazu kupna i gruntownego przerobienia w oddziałach KSMM. Uważamy wydanie tej książki za punkt zwrotny w pracy naszej nad wsią.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

„Do delegacji francuskiej Konfederacji Chrześcijańskiej Robotników wyraził się papież Pius XI, że „winą dziewiętnastego wieku była utrata klasy robotniczej“.

Wszyscy działacze wiejscy, poczuwający się do przynależności do Kościoła, wszyscy przodownicy Akcji Katolickiej, nakoniec wszyscy chłopi po katolicku myślący i działający, uzgodnić powinni swe prace i wytężyć siły, by nie usłyszeli zarzutu, że wiek dwudziesty utracił klasę chłopską“ (ks. Józef Bełch w zakończeniu omawianej książki).

Miscelanea

W pojedynkę.

Wśród Polonii amerykańskiej pracują coraz liczniejsze grupy misjonarskie: ks. ks. Zmartwychwstańców, Jezuitów, Franciszkanów, Wincencjanów, Salezjanów, Marianów, a obok nich pracują w pojedynkę poszczególni misjonarze polscy spośród ks. ks. Redemptorystów, Pasjonistów i innych zgromadzeń zakonnych...

Niemcy i inne narody mogą mieć naczelne kierownictwo, mogą odbywać doroczne zjazdy, prowadzić centralne biuro informacyjne, wydawać wzorowe podręczniki kazań misyjnych, opracować wspólne plany i zgodnie je wykonywać. Oni mogą czynić to wszystko. Ale my, Polacy, musimy iść zawsze w rozsypce i zdzierać się w pojedynkę nie tylko przedwcześnie, ale w dodatku bezpłodnie.

„Kurtuazja“.

Zwróciłem się z propozycją stworzenia Polskiej Unii Misjonarskiej do ks. ks. Zmartwychwstańców. Odpowiedzieli, że uznają potrzebę i pożytek takiej organizacji, ale nie mogą się tym zająć. Radzili mi zwrócić się do ks. ks. Jezuitów. Posłuchałem mądrej rady i zagadnąłem kilku z nich. Oblali mię zimną wodą i orzekli, że się to w Ameryce nie uda, bo żadne zgromadzenie od swoich metod nie odstąpi i pod komendę innych nie pójdzie. Zwróciłem się wówczas do ojców Franciszkanów. Uznali i oni potrzebę, a nawet konieczność takiego porozumienia. Nie chcą jednak narzucać się innym za mentorów i kierowników. Znajdą się na to mądrzejsi i godniejsi. Próbowałem jeszcze raz ks. ks. Jezuitów, zahaczałem potem ks. ks. Wincencjanów i Salezjanów, ale również bez-

Rozważania statystyczne

We wszystkich niemal dziedzinach naszego życia kościelnego zaznacza się dziś postęp. Coraz lepiej poznajemy różne niedomagania i coraz usilniej pracujemy nad ich usunięciem.

Może nie zawsze należycie doceniamy znaczenie statystyki dla naszej pracy. Statystyka powinna najpierw — jak to już zaznaczyłem przed kilkunastu laty — regulować całe życie kościelne. Zarazem krzepi ona nas bardzo skutecznie, wskazując na osiągnięte wyniki; z tego też powodu jest znakomitą bronią w walce z zarzutami przeciwników.

Ale nasza kościelna statystyka i w czasach dawniejszych bardzo była utrudniona i dziś jeszcze daleka jest od ideału. Nie mniej możemy już obecnie wyprowadzić nader zajmujące wnioski z danych, które posiadamy. Pracę tę ułatwia nam w wysokim stopniu wydany przez uniwersytet lubelski, a opracowany przez o. Mariana Pirożyńskiego C. SS. R. i przez dr. Stanisława Szczęcha: „Rocznik statystyczny Kościoła katolickiego w Polsce“, Lublin 1938.

Opierając się głównie na tej pracy, pragnę tu przedstawić stosunki panujące w Archidiecezji lwowskiej ob. łać. Chodzi mi o stwierdzenie, jakie miejsce zajmuje ta diecezja w różnych dziedzinach w porównaniu z 19 innymi diecezjami ob. łac. W tym celu opracowałem następującą tabelę:

Archidiecezja lwowska zajmuje miejsce:

I-sze pod względem ilości:	kościołów, katechetów, alumnów seminarium wyższego, domów zakonnych męskich, parafii zakonnych, domów zakonnych żeńskich, zakonnic i obsługiwanych przez zakonnice: przedszkoli, szkół powszechnych, gimnazjów, sierocińców, internatów.
II-gie „ „ „	parafii, przeciętnej wiernych na 1 kapłana, przytułków zakonnych.
III-cie „ „ „	kapłanów w ogóle, szpitali i kuchen dla ubogich w rękach zakonnic.
IV-te „ „ „	zakonników ogółem, kapelanów wojskowych, ambulatoriów zakon.
V-te „ „ „	dekanatów (równo z diecezją krakowską), szkół zawodowych zakon.
VI-te „ „ „	katolików ob. łać.
X-te „ „ „	wikarych.
XII-te „ „ „	alumnów seminarium niższego.
XV-te „ „ „	żydów.

XVI-te pod względem ilości: km², wypadających przeciętnie na 1 parafię.
XVII-te „ „ „ katolików „ „ na 1 km².
XVIII-te „ „ „ kapłanów nie zajętych w diecezji.
XX-te „ „ „ mieszkańców na jej obszarze, katol. ob. gr., kapłanów-emerytów.

Układ ten sporządziłem wedle korzyści duszpasterskich, to znaczy, że dane korzystne dla duszpasterstwa znajdują się na pierwszych miejscach, licząc I miejsce od największej liczby, dane zaś niekorzystne na ostatnich miejscach, licząc I miejsce od najmniejszej liczby. Ponieważ chodzi tu o duszpasterstwo, dlatego decydująca jest ilość katolików ob. łać. Pod tym względem jesteśmy na VI miejscu. Normalnie więc także inne dane powinny by się ułożyć na tym miejscu lub w pobliżu niego. Tymczasem widzimy, że przeważnie znacznie lepiej stoimy niż inne diecezje: mamy więcej duchowieństwa świeckiego i zakonnego, wyżej u nas stoi szkolnictwo i praca charytatywna kierowana przez zakony. Gorzej natomiast jest pod względem obszaru parafii, pod względem ilości Rusinów i żydów: są to bezsprzecznie momenty ujemne dla duszpasterstwa, bo *caeteris paribus* łatwiej jest pracować w parafii zwartej i jednolitej niż rozproszonej i różnolitej wyznaniowo, a nawet obrządkowo.

Przejdźmy do najważniejszych zagadnień.

Na pierwszym miejscu trzeba umieścić troskę o dobrych i licznych kapłanów. Już przed dziesięciu laty powiedziałem, że „w naszych warunkach kapłani jeszcze zapewne dłuższy czas będą musieli dźwigać główny ciężar dnia i upalenia w walce ze zmysłowością". To samo jeszcze można i dziś powtórzyć i to ogólnie o całej katolickiej pracy.

Właściwie nie jest tak źle z nami pod względem ilości kapłanów, jak to się nieraz mówi i pisze. Na całej ziemi jest około 420 milionów katolików, czyli około 20% ludności; kapłanów zaś świeckich i zakonnych jest zgórą 321.000, czyli jeden kapłan wypada na 1260 dusz. U nas zaś wypada jeden kapłan na 1020 dusz, więc przeszło 200 dusz mniej ma u nas kapłan do obsłużenia niż to wypada w światowej skali. W Polsce jesteśmy pod względem ilości kapłanów na III-cim miejscu, ale tę korzyść osłabiają znacznie jak już wspomniałem — miejsca XV—XX.

Trzeba więc mimo wszystko usilnie pracować nad polepszeniem tych warunków, o ile to od nas zależy. Metodę tej pracy omawia dokładnie najobszerszy list pasterski naszego Arcypasterza pt. „Kapłaństwo Chrystusowe" i dołączona do niego „Odezwa do Kapłanów".

Dwa są główne kierunki tej pracy. Jeden polega na jak najlepszym wyzyskaniu pracy kapłańskiej we właściwym jej zakresie, co już Apostołowie stwierdzili w słowach: *A my pilnować będziemy modlitwy i posługi Słowa* (Dz. ap. 6, 4). Dla innej pracy starać się coraz wydatniej wykorzystywać pomoc zakonów i Akcji Katolickiej.

Po drugie ciągle usilnie pracować trzeba nad przysporzeniem nowych kapłanów, więc nad pomnożeniem liczby wychowanków niższego i wyższego Seminarium. Pod tym względem niższe seminarium zajmuje u nas XII-te miejsce,

skutecznie. Nikt nie chciał wystąpić z inicjatywą, chociaż wszyscy uznawali potrzebę wspólnego planu i zgodnego wykonania...

(Ks. M. Wiśniewski M. I. C. w „Przegl. homiletycznym").

Sodalicje robotnicze.

Zakładanie Sodalicyj robotniczych staje się nie tylko sprawą zalecenia ale wprost postulatem zdrowej i pełnej myśli sodalicyjnej. Trzeba jednak pamiętać, że jakkolwiek w teorii ruch sodalicyjny może rozwijać się poprzez wszystkie szczeble społeczne, w praktyce jednak będzie natrafiał na rozmaite granice. Sodalicja bowiem wymaga od swych członków rozwiniętego już do pewnego stopnia życia umysłowego i religijnego. Brak odpowiedniego stopnia umysłowej kultury będzie wyznaczał granicę dolną, poza którą, gdyby się zakładało Sodalicje, otrzymywałoby się co najwyżej pobożne bractwa, których celem byłyby jedynie pewne praktyki, jak pielgrzymki, procesje, adoracje itd. Natomiast brak życia religijnego, poważny niedorozwój katolicyzmu wyznacza najczęściej granicę górną. Formalna przynależność do Sodalicji wysoko społecznie postawionych osobistości bez rzeczywistego udziału w religijnym życiu mija się całkowicie ze sodalicyjnym celem *(„Sodalis Marianus").*

Inwokacja.

W „Dzienniku Zjednoczenia" (Chicago) znajdujemy sprawozdanie z bankietu wśród Polonii amerykańskiej. Przed rozpoczęciem uczty jeden z księży wygłosił tej treści inwokację:

„W Imię Ojca i Syna i Ducha Św. Amen.

Wszechmogący Wieczny Boże, udziel nam tutaj zebranym błogosławieństwa Twego niebieskiego podczas tej biesiady. Według myśli Chrystusowej wskazano nam, byśmy się weselili z weselącymi, a smucili się ze smucącymi.

Przykład tej nauki dał nam Chrystus, gdy biesiadował w domu Łazarza i jednego z nauczycieli żydowskich, podobnie w Kanie Galilejskiej.

W tym duchu łączymy się tutaj w nadziei, że w radości naszej z Bogiem się radujemy.

Prosimy więc Boga, by nam tutaj był obecnym i potrawy podane do spożycia pobłogosławił.

Zebraliśmy się razem z przedstawicielami i członkami Związku Klubów Małopolskich w duchu patriotycznym — gdyż kochamy całym sercem Ojczyznę naszą Polskę.

Wiemy, że miłość jest wzniosła i święta, gdyż nawet Chrystus opłakiwał losy Jerozolimy, przewidując jej upadek, przytym wskazując jak trzeba kochać Ojczyznę.

Tak też nauczał Chrystus, „byśmy oddali cesarzowi co jest cesarskie a Bogu co jest Boskie“. Bogu służymy, wiarę katolicką wyznając i broniąc; a dla Ojczyzny gotowiśmy wszystko uczynić, boć drogą nam zawsze jest Matka i wychowawczyni, zawsze i wszędzie.

Prosimy więc, byś przez nas i Macierz naszą Ojczyznę Polską zachował od niebezpieczeństwa wojny, a pokoju nam trwałego udzielił.

Niechże i obrady Związku Klubów Małopolskich będą owocne dla nas i Ojczyzny naszej, a przez nas przyniosą Tobie, Boże, wieczną chwałę nieskończoną.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Św. Amen“.

Piękny to zwyczaj, czyby więc i u nas go nie wprowadzić? Kapłan niech bankiety i uczty towarzyskie rozpocznie tego rodzaju inwokacją, przystosowaną do okoliczności, a toasty zostawi ludziom świeckim.

Pastoralia

Rekolekcje po dworach.

W „Myśli Rekolekcyjnej“ zwraca ks. J. Rostworowski T. J. uwagę na nowy typ rekolekcyj, jaki w ostatnich latach w Polsce się zjawił, a mianowicie na rekolekcje po dworach wiejskich. Odprawiono ich dotąd w różnych stronach kraju około 150 serii. Odprawiały się te rekolekcje dla nauczycielstwa, oficjalistów, maturzystów, poszczególnych oddziałów A. K., ale przede wszystkim dla rodzin ziemiańskich i ich sąsiedztwa. Urządzano je tak, iż jeden pokój zamieniano na kaplicę, a reszta domu przyjmowała charakter domu rekolekcyjnego. Dawało to na-

więc bardzo dalekie; seminarium zaś wyższe, wedle wyżej podanej statystyki, I-sze miejsce, ale już je utraciło obecnie.

Wróćmy jeszcze do kapłanów. Statystyka nasza mówi, że pod względem ilości kapłanów nie zajętych w diecezji zajmujemy XVIII-te miejsce, a pod względem ilości kapłanów - emerytów nawet XX-te. Ostatni nasz schematyzm podaje 10 kapłanów przebywających stale poza archidiecezją i 94 emerytów; prócz tego jest 4 deficjentów, 12 ma urlop, 2 nie posiada żadnego kościelnego urzędu. Razem wszystkich 122 kapłanów tj. 7-ma część wszystkich świeckich kapłanów. Jeśli od tego odejmiemy 47 kapłanów z innych diecezyj u nas zajętych, to otrzymamy i tak bardzo stosunkowo wysoką liczbę 75 naszych kapłanów, nieobciążonych — że się tak wyrażę — odpowiedzialną u nas pracą, choć niewątpliwie pracujących przeważnie po kapłańsku. Jest to wiele, bo tworzy około 10% naszego świeckiego kleru. Najwięcej jest w tym emerytów i to jest sprawa nader skomplikowana. Jeśli chodzi o całą Polskę, to znać tu jeszcze wpływy czasów niewoli. Diecezje byłego zaboru austriackiego liczą każda ponad 40 emerytów, zaboru niemieckiego 20—30, zaboru rosyjskiego niżej 20, a cztery diecezje tegoż zaboru mają po kilku zaledwie emerytów. Na czele tego wykazu stoi archidiecezja lwowska z 94 emerytami; po niej przemyska ma 58 emerytów. Główną przyczyną tej dysproporcji jest nierównomierna liczba katechetów w różnych diecezjach.

Sprawa ta zasługuje na to, żeby jej więcej uwagi poświęcić.

Wiadomo, że w Polsce posiadamy znacznie więcej emerytów niż ich być powinno. Prawo kanoniczne nie bardzo sprzyja emeryturze. Czytamy bowiem w kanonie 128: *Quoties et quandiu id, iudicio proprii Ordinarii, exigat Ecclesiae necessitas, ac nisi legitimum impedimentum excuset, suscipiendum est clericis ac fideliter implendum munus quod ipsis fuerit ab Episcopo commissum.* Tą uprawnioną przeszkodą nie jest sam wiek podeszły kapłana, co stwierdza praktyka wszystkich czasów: papieże, biskupi, proboszczowie pozostają na swych stanowiskach z reguły aż do śmierci.

Zasada więc jest jasna, mimo tego nastręczają się liczne trudności w wydatnym zastosowaniu kanonu 128, szczególnie gdy chodzi o emerytów. Są bowiem między nimi: 1. rzeczywiście niezdolni do pracy; 2. już bardzo zajęci pożytecznie; 3. tacy, którzy mogli by więcej niż dotąd oddawać się ściśle kapłańskiej pracy. Dużo tu zależy od dobrej woli zainteresowanych.

Dyskusja czytelników „Gazety Kościelnej“ mogła by to zagadnienie lepiej naświetlić. *Ks. Stanisław Szurek.*

Kazanie na niedzielę V. po Świątkach

O miłości bliźniego

Każde zdanie dopiero co przeczytanej ewangelii zaleca miłość bliźniego a karci występek przeciwny. O tym będzie dzisiejsze nasze rozważanie. Zaczniemy je od tego, że myślą wzniesiemy się na najwyższe szczyty, aż do boskiego wzoru naszego. „Bóg jest miłością“ — mówi św. Jan Ewang. (I. Jan 4,7). A cóż to jest miłość? To jest dobro, pragnące się udzielić innym (S. Tomasz z Akw.). Takim jest właśnie nasz Bóg. Pragnął się nam udzielić, i dzięki temu — jesteśmy! A ponieważ uczynił nas na podobieństwo Swoje, przeto naśladować Go mamy w tym, co stanowi Jego istotę, t. j. w miłości.

O tej prawdzie pouczył nas Kościół zanim jeszcze nas przyjął za swoje dzieci. Na początku obrzędów chrzestnych słyszymy zawsze te słowa: „Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca swego... a bliźniego, jak siebie samego“. Potem dopiero następują dalsze ceremonie Chrztu św. Tak bywa na początku każdego życia chrześcijańskiego. I znów, gdy nastąpi koniec całego świata do-

czesnego, Syn Boży wyda na nas wyrok zbawienia lub odrzucenia, zależnie od tego, jak zachowywaliśmy to pierwsze i największe przykazanie.

Umiłowany uczeń Jezusowy, Jan Ewang., najpiękniej ze wszystkich mówi o miłości bliźniego i nazywa ją „przykazaniem Pańskim". Wprawdzie wszystkie przykazania są pańskie, a jednak to — w szczególniejszy sposób. Bo jeżeli ono będzie spełnione — dosyć jest. Kto je zachowa w całej rozciągłości, napewno nie pogwałci żadnego innego. Stąd też św. Augustyn powiada: „Kochaj — i czyń, co chcesz!"

Wszyscy na tym świecie jesteśmy braćmi i siostrami, bo pochodzimy od wspólnych pra-rodziców. Mamy wrodzoną świadomość i poczucie tej wspólnoty. Chcemy, aby nas kochano, głos zaś sumienia każe nam tak postępować z innymi, jak pragniemy, by oni z nami postępowali.

Doskonalej jeszcze, niż węzły natury łączy nas wspólność łaski. Tu już jest nie tylko jedna rodzina, ale jedno ciało, którego Jezus Chrystus jest głową, my zaś — członkami. Odrodzeni przez Chrzest i wcieleni w Kościół, matkę naszą, uczestniczymy w tym samym życiu, ten sam duch nami władnie, ta sama uświęca nas łaska.

Zjednoczeni tak z Jezusem Chrystusem i powołani do uczestniczenia w dziedzictwie Jego, podniesieni jesteśmy do godności dzieci bożych i zaciągamy nawzajem ściślejsze pokrewieństwo niż to, które wynika z naszego pochodzenia od wspólnych rodziców.

Wzajemna miłość — to cnota, która najżywszą radość sprawia Zbawicielowi. Ona czyni nas najbardziej podobnymi do Niego, więc też i najbardziej miłymi Bogu i ściąga Jego błogosławieństwo.

Św. Paweł apostoł w pierwszym liście do Koryntian wypowiedział się, a raczej wyśpiewał jakoby Pieśń nad pieśniami Nowego Testamentu — na cześć miłości. Cały jeden rozdział (XIII.) tym jest wypełniony. Chociaż parę myśli weźmy z tego skarbca duchownego. Czytamy tam m. in.: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, nie zazdrości, nie wyrządza złego, nie wywyższa się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewowi, nie myśli złego, wszystko znosi...".

Pierwszy przymiot — cierpliwość. O, to najpotrzebniejsza zaleta przy wspólnym życiu. Wiemy o niektórych Świętych, co współcześnie ze sobą żyli, że i oni musieli nieraz bardzo czuwać, by wzajemną ze sobą zachować cierpliwość. Cóż dziwnego, że i nam, pospolitym ludziom, bardzo trudno przychodzi ta cnota.

Tak jest, moi drodzy! Łatwo jest o miłości bliźniego nauczać, jeszcze łatwiej tych nauk słuchać. Lecz wiele nas czasem kosztuje stosować je w życiu codziennym, zwłaszcza z niektórymi osobami. Bo zawsze tak było i do końca świata będzie, że rozmaite bywają charaktery, usposobienia, temperamenty, rozmaite narodowości i wychowania. I tylko miłość prawdziwa która zawsze cierpliwa jest, potrafi zatriumfować nad tym wszystkim. Raczej pozwoli, że jej wyrządzą krzywdę, niżby ją sama komukolwiek wyrządzać miała. Najszlachetniejszy z drogich kamieni, diament, po tym poznać, że porysuje wszystkie inne, a sam się nie da zarysować. Zupełnie na odwrót jest między ludźmi. Najszlachetniejszy ten, co prędzej da się zadrasnąć skrzywdzić, ale sam nikomu zła nie wyrządzi.

Poganie nie praktykują miłości bliźniego, ale my — świętych naśladować mamy, nie pogan. U tych jest zasada: „oko za oko, ząb za ząb". A u świętych? Posłuchajmy, co mówi jeden z nich, Franciszek Salezy: „Gdyby mi kto jedno oko wybił, sądzę, żebym drugim okiem z miłością na niego patrzał".

Miłość więc jest cierpliwa wobec doznanych krzywd, na wady i niedoskonałości bliźniego patrzy z wyrozumiałością, ale bez zarozumiałości, jak czytamy w owym długim tekście: „miłość nie wywyższa się". Nie mamy się z czego wywyższać. Na własne drobne zalety nie patrzmy przez szkło po-

strój „Betanii" i w tym urok tego rodzaju rekolekcyj.

Juridica

Ad can. 33.

Pro satisfactione distinctarum obligationum (recitatione privata divini officii, observatione jejunii eucharistici, abstinentiae, etc.) quae *duobus diebus consecutivis* adimpleri debent, licet supputationem distinctam (usualem, aut localem vel legatem) *eodem tempore* sequi. Ita, quis sequi potest pro observantia jejunii ecclesiastici supputationem legalem tempore aestivo juxta quam dies incipit et finitur unam horam ante diem astronomicum, et pro jejunio eucharistico die sequenti juxta supputationem astronomicam, temporeque interjecto manducare.

Quoque licitum esse incipere diem juxta unam supputationem illumque explere juxta aliam: v. g. incipere jejunium hora duodecima juxta supputationem astronomicam, quae correspondet horae undecimae in supputatione officiali. *(„Sal Terrae")*.

Ad can. 1269.

Ex can. 1269 § 4, custodiam clavis tabernaculi ecclesiae vel oratorii sororum spectare omnino ad rectorem ipsius ecclesiae vel ad sacerdotem curam oratorii habentem, idest ad cappellanum, non vero ad superiorissam sororum. Q od confirmat Instructio nuper edita de SS-ma Eucharistia sedulo custodienda *(„The Eccles. Reviev")*.

Curiosa

„Pavillon Catholique".

Będąc na Międzynarodowej Wystawie w Liége, zainteresowałem się oczywiście pięknie zareklamowanym Pawilonem Katolickim. Proszę sobie jednak wyobrazić nasze zdziwienie (świadkiem ks. dr Oficjalski) po wejściu do wnętrza „katolickiego" stoiska, gdy tam nie znaleźliśmy nic ale to nic z dziedziny przecież istniejącego życia katolickiego w Belgii. Trzy wielkie sale stolików i krzeseł dla... katolików konsumujących piwo d'Alken. Rodzi się więc pytanie: Albo życie katolickie w Belgii ogranicza się tylko do geszeftu, albo uświadomienie katolickie Belgów (bussinesmanów Zachodu!) jest daleko w tyle za poczuciem taktu publicznego choćby katolików - Polaków!

Mały to obrazek, jedna paradoksalnie charakteryzujący światopogląd „katolicki“ większości społeczeństwa belgijskiego, sprowadzający się do utylitarnego nastawienia do życia, choćby w dziedzinie najwyższych ideałów! A może katolicyzm w Belgii jest już tak „przewartościowany“?! W każdym razie nam, Polakom, dobrze o tym wiedzieć.

Ks. Jacek Przygoda.

Dopisek Redakcji: Słowa powyższe przysłał nam Czcigodny Ks. Redaktor na widokówce przedstawiającej fotografię tego pawilonu. Nowoczesna, wspaniała budowla, z ogromnym napisem „Pavillon Catholique“, obok którego po obu stronach biegną równocześnie napisy: „Bieras Alken“.

Pytania i odpowiedzi

P. W miejscowości X. w czasie nabożeństwa za duszę śp. Dmowskiego umieszczono na katafalku jego portret. Czy to dozwolone?

W parafii znowu Z. w jednej z kaplic filialnych (publicznych) miejscowi właściciele zawieszają na pamiątkę każdego zmarłego z ich rodziny wieńce wawrzynowe z odpowiednimi napisami. Zdaje mi się, że jest to abusus. Czy tak?

O. Słuszne wątpliwości, bo Kongregacja św. Obrz. zabroniła dekretami z 26 kwietnia i 22 maja 1896 r. tak stawiania na katafalku podczas żałobnego nabożeństwa portretów zmarłych osób, jak i zawieszania w kościołach i kaplicach publicznych wieńców na pamiątkę zmarłych.

—o—

P. Czy zakonnica może podawać księdzu kadzielnicę przy błogosławieństwie Najśw. Sakramentem — w razie braku chłopca?

O. Na to pytanie tak odpowiada „Bulletin Paroissial Liturgique“: Podawać nie, lecz tylko przynieść do ołtarza i postawić na stopniu. Kapłan po okadzeniu zostawia kadzielnicę też na stopniu. Odnosi się to do wypadku, gdy wystawienie jest w monstrancji, gdy bowiem w puszcze, to okadzenie należy raczej opuścić, gdyż nie jest ono obowiązkowe.

—o—

P. Czy klerykowi (bez subdiakonatu) wolno być subdiakonem przy Mszy św.?

O. Tak, o ile jest minorzystą, lub przynajmniej „tonsuratus“. Lecz w takim razie nie może brać manipu-

większające, ale przetrzyjmy dobrze oczy miłości własnej, a zobaczymy w sobie te wady, które inni dawno już widzą w nas i odczuwają. Więc od siebie zacznijmy reformować świat, własne podwórko naprzód uprzątnijmy. na swoje wady skierujmy nasz gniew — a wszyscy dobrze na tym wyjdą.

„Miłość jest łaskawa, słodka“. Nie żywi do nikogo złości, zapomina urazy bezpowrotnie, a gdy się natrętnie cisną do pamięci, odrzuca je, jak każdą inną pokusę. Dusza nasza, pamięć nasza nie ma być jakimś magazynem diabelskim do przechowywania uraz, mściwych uczuć, ani nawet zimnej obojętności względem kogoś. Dawne przysłowie mówi, że doznane przysługi trzeba zapisywać na marmurze, a przykrości — na piasku. Inne przysłowie, oparte na znajomości naszej duszy, brzmi: „Kto chce zachować miłość bliźniego, niechaj ma dobre serce, a złą pamięć“ — czyli, jak wspomniałem, niech nie magazynuje w pamięci doznanych przykrości. Wtedy — tym bardziej — nie będzie ich opowiadać.

O tak, zły język — to najszkodliwszy z wrogów i podjadków wzajemnej miłości. W dzisiejszej lekcji mszalnej zaleca nam św. Piotr: Bądźcie miłośnikami braterstwa, niech (każdy) pohamuje swój język od złego“. W ewangelii zaś słyszeliśmy tę groźbę nieomylną niecofnioną: za słowo obelżywe (nie pod wpływem chwilowego rozdrażnienia, ale rozmyślnie wyrzeczone) — ogień piekielny! Warto się zastanowić, czy się te groźne słowa do kogo z nas nie stosują. Wszyscy jesteśmy ułomni i do gniewu prędcy. Łatwo obrażamy bliźniego, a więc równocześnie i Boga, którego ten bliźni jest obrazem.

Wybuchy gniewu, słowo gwałtowne, głos podniesiony nie są objawem męskiej energii ani siły ducha, jakby się mogło zdawać, lecz właśnie dowodzą słabości moralnej, braku wyrobienia czy wychowania. Owszem — takie objawy — złe świadectwo dają o danej osobie, że mianowicie i inne, podlejsze namiętności jeszcze w niej górę biorą.

Ale to jeszcze nie jest największe zło — wybuchnąć nagłym gniewem. Taki gorączka wnet się zwykle opamięta i pojedna, i znów jest pogoda po przelotnej burzy. O wiele gorszą, bo dla duszy zabójczą, jest przechowywana w sercu niechęć albo i otwarta nienawiść. To już jakby jad piekielny w duszy i pieczęć szatana, który się też kiedyś po tę duszę zgłosi, jak po swoją własność, jeżeli się ona tej trucizny nie pozbędzie.

Bo ileż złego rodzi się z nienawiści! Dom, gdzie mąż tyran i despota albo żona niezgodna, podobniejszy bywa do piekła, niż do chrześcijańskiego gniazda rodzinnego. Niespokojny sąsiad umie zatruć zgodę w dalekim promieniu dokoła. Skargi, procesy, terminy, adwokaty, wyroki, apelacje. I naprzód wiadomo zawsze, kto wygra ostatecznie: wygra adwokat i twój i twego przeciwnika. A dla procesowiczów zostaną koszta — i nienawiść, większa niż była! Kto zaś winien wszystkiemu? Nieraz jedno niegodziwe słówko obmowy czy oszczerstwa. Podobno dawniej obcinano języki oszczercom i obmówcom. Iluż by dzisiaj chodziło po świecie tak okaleczonych? Ludzka sprawiedliwość złagodniała wprawdzie, lecz Bóg — co uczyni takim?

Gdzieindziej znów starzy rodzice żalą się na dzieci lub zięciów, że ich nie uszanują, że im ostatnie lata zatruwają. Tej niegodziwości zbyt wiele spotyka się u nas. Nie gdzieś, wśród dzikusów Afryki czy Australii, ale w naszej katolickiej Polsce. Zdarza się, że rodzice wychowają całą gromadę dzieci. A potem one wszystkie, razem z wnukami, nie chcą wyżywić zniedołężniałego ojca lub starej matki. Co gorsza, dają im wyraźnie do zrozumienia, że jużby im czas z tego świata... Piąte przykazanie mówi: „nie zabijaj“. Kto zaś bliźniego smuci i obraża, ten mu życie skraca i na duszy mu również szkodzi. Jeżeli „błogosławieni pokój czyniący, bo będą nazwani synami Bożymi“ — to czyimiż synami nazwać trzeba tych, co niezgodę i niepokój sieją? Chyba — dziećmi tego ducha ciemności, zatrutego własną złością, który nikogo nie kocha, owszem — samego siebie ma w nienawiści.

Powiedziano: „Niech słońce nie zachodzi na zagniewanie wasze“. — A ileż to razy słońce zaszło i znów wzeszło nad światem, ale nie wzeszło nad niejednym sercem, co się zamknęło w swej zawziętości do bliźniego! Wszędzie dokoła lato w całej krasie, słońce przygrzewa — a taka dusza nieszczęśliwa, nie ogrzana miłością bliźniego, skurczona w sobie i zimna, ścięta mrozem trzydziestostopniowym! Jasny dzień wokoło, wszystkie stworzenia cieszą się Stwórcy swemu — a w duszy złośnika mroki ponure.

Zbawicielowi naszemu tak bardzo chodziło o to, byśmy się wzajemnie miłowali. Przecie prosił o to Ojca w ostatniej modlitwie przed Męką: „Ojcze święty, zachowaj ich w imię Twoje, aby byli jedno, jako My“. — Boleśnie więc ranią Jezusowe Serce ludzie, grzeszący przeciwko miłości, czy to w rodzinie, czy między sąsiadami, w gminie, czy może i w całym narodzie! To właśnie nasza rodzima polska choroba: warcholstwo i pieniactwo polityczne O gdybyż to się komu udało znaleźć nareszcie lekarstwo na partyjne nienawiści! Gdybyż można wykryć i unieszkodliwić te tajne kuźnie kłamstw nieraz b. zręcznie fabrykowanych i miotanych na politycznego przeciwnika! Oczernić go i zabić w opinii publ., albo mu i prawdziwie śmierć zadać — na to wszystko pozwala spoganiała etyka partyjna, daleka od chrystusowej. Zbrodnia zawsze jest zbrodnią i nie wolno się nią posługiwać dla najlep szego nawet celu.

„Cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych, mnie uczynicie“— mówi Chrystus Pan. Więc On sam staje między tobą a bliźnim twoim Chcesz uderzyć bliźniego ręką czy obelżywym słowem, a trafiasz w Zbawiciela swego!... „Czemu mnie bijesz?“ — zapytał On kajfaszowego sługę który odważył się podnieść rękę na przenajśw. Oblicze. Do Szawła zaś prześladowcy chrześcijan, zawołał w cudownym widzeniu: „Szawle, Szawle czemu Mnie prześladujesz?“ Podobne pytania usłyszałby w głębi sumienia zagniewany złośnik, gdyby się chciał zastanowić.

Bardzo surowo przemawiają księgi Starego Test. do tych, cc nienawiścią i obmową grzeszą. Chociaż parę tych groźnych słów przytoczę. „Niech wyginie z ziemi pamięć jego, przeto iż nie czynił miłosierdzia. Niech go przemaga nieprzyjaciel, dzieci jego niech będą sierotami, niech dom jego upadnie a gdy go sądzić będą, niech wyjdzie potępiony!“ (Ps. 108). Tak przemawia Bóg przez swego proroka do twardego żydowskiego ludu. Ale ja mówię do chrześcijan-katolików, do wierzących. Więc wolę w inny sposób do ich serc zakołatać, w szlachetniejsze struny duszy uderzyć. Zamiast grozić piorunami gniewu bożego, wolę przypomnieć pełne miłości słowo chrystusowego przymierza: „Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie, jakom Ja was umiłował Po tym poznają, żeście uczniami moimi. Jeden drugiego brzemiona noście“ Tych słów świętych uchwyćmy się całym sercem, my wszyscy, którzy chcemy być zbawieni. Nie róbmy wstydu naszemu imieniowi chrześcijańskiemu. Precz wyrzućmy stary kwas niezgody — w imię miłości chrystusowej.

Nie dość jednak unikać złego, musimy dokoła siebie szerzyć dobro podobnie jak to Pan Bóg czyni. Może się komu zdaje, że kocha Boga, bo się chętnie modli, Sakramenta często przyjmuje. Ale to jeszcze niczego nie dowodzi, jeszcze taki człowiek nie wie, czy jest miłości, czy też nienawiści godzien. Najpewniejszym będzie znakiem, że ktoś naprawdę Boga miłuje, że jest w łasce Jego, — jeżeli bliźnich swoich bez wyjątku kocha i wedle możności dobrze im czyni. Jest to cnota nade wszystkie inne miła i Bogu i ludziom. Co więcej, pewnym jest, że bez miłości bliźniego — tamte wszystkie nie wiele będą warte, nie mając tej pieczęci bożej.

Posłuchajmy jeszcze natchnionych słów wspomnianego listu pawłowego: „Chociażbym mówił językami ludzkimi i anielskimi — a miłości bym nie „miał, stałem się jako miedź brzęcząca... I chociażbym znał wszystkie tajem- „nice i wszelką umiejętność... i chociażbym wszystką majętność rozdał „ubogim... a miłości bym nie miał... nic mi to nie pomoże i niczym jestem“.

larza, a wlanie wody do kielicha przed Ofiarowaniem pozostawić diakonowi. *(„Bulletin Par Liturgique“).*

—o—

Którego ma się używać przypadku, kiedy się wyraża imię narzeczonego albo narzeczonej przy ślubie? Czy mówić: biorę sobie ciebie Wawrzyńca — czy Wawrzyńcze — za małżonka; ciebie Józefę — czy Józefo — za małżonkę? Zazwyczaj posługujemy się wtedy przypadkiem czwartym, co jest zupełnie błędne i przeciwne duchowi języka, jako też istocie samego aktu prawnego. Bo nikt przecież nie mówi: biorę sobie na świadectwo Ciebie Boga — ale Ciebie Boże — tak samo i tu. A więc: ciebie, Wawrzyńcze — ciebie, Józefo.

G. K.

A cóż na to lingwiści i prawnicy powiedzą?

—o—

Jaki jest obecny stan mariawityzmu w Polsce? Proszę o podanie tego w „Gaz. Kościelnej“, bo w Budapeszcie, gdzie pracuję, szerzą pod tym względem przesadne wieści. Zabłąkał się tu jakiś mariawita mówiący po węgiersku i próbuje agitacji wśród polskich emigrantów. Ks. prałat Capik miał tu wykład o mariawityźmie, lecz oparł się na datach z czasu rozkwitu tej sekty. Potrzebne są mi więc dane, by bronić imienia polskiego. *Ks. W. Danek.*

Dop. Redakcji: Bardzo prosimy i ze swej strony o wiadomości źródłowe i szczegółowe w tej sprawie.

Varia

Zbieracz chrząszczy.

W miejscowości Amlach, w diecezji Innsbruck - Feldkirch, zmarł znany badacz i zbieracz chrząszczy, kapłan katolicki, ks. Edgar Klimsch. Śp. ks. Klimsch zostawił cenną kolekcję 250.000 chrząszczy. Dodać należy, że śp. ks. E. Klimsch był nadto korespondentem szeregu czasopism katolickich. Przez pewien czas był też redaktorem czasopisma dla kobiet i dziewcząt pt. „Edelweiss“. Zmarł w 61-ym roku życia. Przez całe swe pracowite życie nie otrzymał nigdy żadnego odznaczenia. Przeszedł jako szary pracownik... *(wer.).*

Muzykalny papież.

W piśmie paryskim „La Croix“ powiada sławny pianista, M. Adolphe Borchard, że Beethoven'a Sonata Księżycowa jest ulubionym utworem muzycznym Ojca Świętego. M. Bor-

chard wspomina, że gdy w 1929 dawał recital w Rzymie, około 20 kardynałów było obecnych. Spotkawszy się z nimi potem był szczególnie zadziwiony znajomością muzyki dwóch z nich, kardynała Merry del Val i kardynała Pacelli. „Kardynał Pacelli powiedział mi jak muzyka działała na niego... Nie zapomnę nigdy uroczystego, łagodnego tonu jego głosu i jego bardzo skupionego oblicza, kiedy mówił o swym zamiłowaniu do mej sztuki“. Później M. Borchard zaprosił kardynała Pacelli na prywatny recital do ambasady francuskiej. „Przybył dnia następnego sam. Wizyta jego była ściśle osobista. Kardynał Pacelli siedział blisko fortepianu i przez trzy godziny grałem Chopin‘a, Liszta i Beethoven‘a Sonatę Księżycową, którą J. Eminencja szczególnie lubił... Późno było gdyśmy się pożegnali“.

„Annuario Pontificio“.

Rocznik papieski pod nazwą „Annuario Pontificio“ sięga swoim początkiem wieku 18-tego. Pierwszy taki rocznik — jako „Diario di Roma“ — wydał Antonio Cracas w r. 1716. Papież Benedykt XIII nadał rodzinie pierwszego wydawcy monopol wydawania rocznika pod nazwą „Notizie“ (1725). Od r. 1884 rocznik drukuje się w watykańskiej drukarni, zwiększając ciągle swą treść. Początkowo bowiem podawał tylko dni postu, ferii kurialnych i bankowych w Rzymie, liczbę kardynałów i przegląd domów panujących w Europie; następnie dochodzą: lista nuncjuszy papieskich, internuncjuszy i wicelegatów (1719), spis członków Roty i sekretarzy Kongregacyj, spis biskupów włoskich (1722), a od czasów Benedykta XV i biskupów całego świata — itp. Rocznik nie ukazuje się stale. Najdłuższa przerwa trwała od r. 1798—1818. W r. 1861 zmieniono nazwę na „Annuario Pontificio“, którego obecnie wyszedł tom czterdziesty. Dzieli on się na pięć części, podając w pierwszej „hierarchię katolicką“ (papieża, kolegium kardynalskie, 14 patriarchów, 255 arcybiskupów, 935 biskupów, 50 opatów i prałatur nullius, 292 wikariuszów apostolskich, 135 apostolskich prefektów, 19 misji sui juris i około 250 zakonów; w drugiej części podano kurie papieskie, urzędy, sądy, kongregacje; w trzeciej nuncjatury (38), apostolskie delegacje (23) i korpus dyplomatyczny przy Stolicy Apostolskiej; w czwartej organizację papieskich akademii, semi-

(Por. I. Kor. 13. 1—3). Tak moi kochani, niczym jestem, jeśli bliźniego nie miłuję, i z próżnymi rękoma stanę na boskim sądzie.

Ale nawet i wobec ludzi — braku miłości i pokrewnych jej cnót, jak uprzejmość, dobroć i cichość — nie wynagrodzą żadne inne zalety. Mogą one nawet budzić w nas podziw, lecz nie zdobędą serca. To zwycięstwo zarezerwowane jest wyłącznie dla cnót, o jakich mowa.

Niektórzy wmawiają w siebie, że zasadniczo ogarniają miłością całą ludzkość — i na tym poprzestają. Taka teoretyczna miłość nie zasługuje na tę nazwę i nic nie jest warta. Prawdziwa miłość nie jest tak głęboko ukryta w duszy, żeby jej wcale widać nie było. Trzeba czynnie praktykować uczynki miłosierne co do swej duszy i co do ciała.

Kto ma oko baczne na potrzeby bliźnich, staje się nieświadomie pomocnikiem Boga i narzędziem Jego Opatrzności. Taka miłość w formie uprzejmości i dobroci nawróciła więcej grzeszników, niż gorliwość i wymowa. A zresztą i te zalety nikogo by nie nawróciły, jeżeli by dobroć nie była do nich przymieszana.

Miłość bliźniego jest jak słońce, które widzi wszystko z jaśniejszej strony, bo samo na wszystko rzuca swe blaski; nie sądzi też źle o nikim. Działą również jak słońce, wnosi wszędzie miłe ciepło i światło, bez czego wiele dusz ludzkich nie rozwinie swoich zdolności, podobnie jak kwiaty marnieją w zalążku bez światła. Nawet ludzie o charakterach złych, stają się zdolni do najlepszych czynów, jeżeli na ich posępne dusze padnie promień dobroci z jakiegoś bliźniego serca. (Faber).

Mamy wrodzoną litość dla chorych. A wszakże wszyscyśmy mniej lub więcej chorzy na duszy. Miejmy przeto dla siebie wiele wzajemnego współczucia. Każde serce na tym wygnaniu — to naprawdę biedny podróżny, któremu nie raz jeden potrzeba ręki miłosiernej, kojącej. Drogi tego życia bywają trudne i strome. Na każdego przyjść może pokusa zniechęcenia, taka zła chwila upadku na duchu, czasem z najbłahszego powodu. Niejedno serce ogląda się wtedy za jakąś bratnią duszą, za słowem zachęty i nadziei. Jeżeli się napróżno ogląda, porzuci może najszlachetniejsze zamiary, ręce opuści, upadnie. A wystarczyło by może jedno słowo przyjazne...

Możeśmy sami byli kiedy winni zaniedbania pod tym względem. Zabrakło nam wnikliwości i baczności na strapienia bliźniego, mieliśmy tylko zimną obojętność dla niego, a właściwie — dla Jezusa Chrystusa, bo Jego przecie, Zbawcę naszego upatrywać winniśmy w każdym człowieku.

Opowiada ś. Jan Ewang. (5, 2...) o człowieku chorym od lat 38, który żalił się przed Panem Jezusem: „Nie mam człowieka“, który by mi dopomógł. Czy i do kogoś z nas mógłby się podobny zarzut odnosić? Czy nie mamy więcej współczucia i uprzejmości dla obcych, niż dla najbliższych domowników?

Raz jeden uniżył się Syn Boży przed 20 wiekami, przybrał postać sługi. Lecz tysiące razy przybiera postać biednych, chorych, nieszczęśliwych i oczekuje od nas, że przyjdziemy im z pomocą. Gdyby sam, osobiście znalazł się w potrzebie — a któż by z nas byłby dlań obojętnym? Za szczęście byśmy sobie mieli okazać Mu czynem swą miłość i wdzięczność. Otóż to samo róbmy względem potrzebujących, a większą będzie nawet nasza zasługa, bo dobry czyn nasz będzie zarazem aktem wiary. „Bliźni na to został nam dany, byśmy na nim mogli dowieść naszej miłości ku Bogu (ś. Katarz. Sienneńska).

Dłużnikami u Boga jesteśmy. Prosta sprawiedliwość wymaga spłacania długów. Ale tutaj — któż by się śmiał spodziewać — spotykamy się z nowym objawem niepojętej dobroci naszego Boga. Spłacając nasze należności na ręce bliźnich, zobowiązujemy Go sobie! Najmniejszej drobnostki nie pozostawi bez nagrody. Za szklankę wody, podanej spragnionemu, niebem za-

płaci. I my znów z kolei Jemu za wszystko płacić będziemy wiecznym dziękczynieniem, ale się nigdy wypłacić nie zdołamy.

Oto jakiej miary trzyma się Pan Bóg w stosunku do tych, którzy Mu prostym sercem w bliźnich swoich z miłością służą. Ludzie inaczej się zwykli rachować ze sobą, na zimno, ściśle, dokładnie: „tyle ci się należy, tyle ci płacę“... Inaczej Pan Bóg. Zdawać by się mogło, że Nieomylny pomylił się w ocenie drobnych zasług naszych, że zaślepiła Go ojcowska miłość ku swemu stworzeniu, skoro z taką lichwą płaci i wynagradza. Tę zagadkę dziwną wytłumaczyć nam mogą tylko te słowa Pisma, że „miłosierdzie Jego nad wszystkie sprawy Jego“ (por. Ps. 144. 9).

O kochajmyż całą istotą naszą takiego Boga. Miarą naszej miłości niech będzie brak wszelkiej miary! Kochajmy też przez wzgląd na Niego — bliźnich naszych. *O. Klemens Dąbrowski, O. S. B.*

nariów, kollegiów i statystykę życia katolickiego w świecie; w piątej — indeks rzeczowy i imienny. Rocznik redagowany jest w języku włoskim, jako redaktor figuruje Msgr Montini.

Drobiazgi

Z okazji 40-lecia sakry biskupiej JE. ks. metropolity obrz. grecko-katol. Andrzeja Szeptyckiego — Ojciec św. nadesłał dostojnemu jubilatowi pismo odręczne z gratulacjami i nominacją na asystenta tronu papieskiego. Tytuł ten — jak wiadomo — jest wyróżnieniem honorowym.

Nietakt prof. Zielińskiego

Prof. Zieliński już nieraz dał się poznać społeczeństwu polskiemu jako uparty przeciwnik pierwiastka nadprzyrodzonego w religii katolickiej. Jego bałamutne pseudonaukowe argumenty odparował kilka lat temu X. Prof. Szydelski w „Ateneum Kapłańskim“, a X. Arcybiskup Teodorowicz przygwoździł je ostatecznie w dziele: „Od Jahwy do Mesjasza“. Mimo to prof. Zieliński nie zmienił swego stanowiska. Dn. 30 kwietnia br. wystąpił w „Pionie“ z artykułem: „Czy Pan Jezus był żydem?“, przedrukowanym dn. 21 maja w „Merkuryuszu Polskim“. Ostatni występ p. Zielińskiego nie ogranicza się do fatalnych błędów geograficzno-historycznych, ale godzi bezpośrednio w dogmat katolicki i dlatego nie można go pominąć milczeniem.

Wspomiany artykuł dąży do wykazania, że Pan Jezus nie był Żydem, “mianowicie, że Pan Jezus był z pochodzenia Galilejczykiem, nie zaś Judejczykiem“. Gdyby p. Zielińskiemu zależało na stwierdzeniu, że Pan Jezus wychowywał się w Galilei, chętnie zgodzilibyśmy się na jego zdanie. Jednakowoż z toku argumentacji wynika, że Autor ma na celu rozstrzygnięcie etnicznej przynależności Pana Jezusa. I tutaj zdumienie ogarnia czytelnika na widok profesorskiej ignorancji! Bo bez względu na to, kto się zabiera do naukowych roztrząsań w tej sprawie, nikomu — a tym bardziej profesorowi uniwersytetu — nie wolno nie wiedzieć, że jeżeli „pochodzenie“ ma oznaczać miejsce urodzenia Chrystusa Pana, to znajduje się ono w rdzennej Judei, a jeżeli przez „pochodzenie“ będziemy rozumieć przynależność plemienną, abstrahując od miejsca urodzenia, to i w tym wypadku pochodzenie Chrystusa Pana z pokolenia Judy, w prostej linii od króla Dawida nie może ulegać wątpliwości. Czyli: co do swojej ludzkiej natury Pan Jezus był „Judejczykiem“ w najściślejszym znaczeniu słowa.

MATECZKA

Wspomnienie pośmiertne o śp. Matce Urszuli Ledóchowskiej.

W wielu pismach codziennych i tygodniowych ukazały się nekrologi śp. Matki Urszuli Ledóchowskiej. Suche daty i pragmatyczna Zmarłej biografia z wymienieniem jej uczynków. Tu założyła dom, tam założyła dom autonomiczny itd., a wszystko razem — nic nie mówi. Pokazuje się, że o tej prawdziwie świętej kobiecie właściwie nikt nic nie wie, że działalność jej dla Katolicyzmu i Polski, ściślej dla katolickiej Polski — bo ona pracowała w pierwszym rzędzie tylko dla Polski, Narodowi nie jest bliżej znana, mimo że trwała przeszło 40 lat i obejmowała olbrzymią przestrzeń od przedwojennego Petersburga do Rzymu i Paryża.

Fakt, że hr. Julia Ledóchowska, jak nazywała się jako osoba świecka, urodziła się w Loosdorf w Austrii, nie mówi nic. Ważne jest, że urodziła się w r. 1865, i że pochodziła z znanej rodziny hr. Ledóchowskich w Wielkopolsce, o nazwisku sławnym na cały świat katolicki. Albowiem stryjem jej był biskup poznański, Ledóchowski, zwalczający zaciekle Bismarcka i podczas „Kulturkampfu“ więziony przez „Prusaków“, przezwany później, gdy już mieszkał w Rzymie, „żelaznym kardynałem“. Dalszym krewnym Mateczki jest też O. Ledóchowski, dzisiejszy Generał Jezuitów, zresztą nie wiele mający z Polakami wspólnego, bo wychowany w Anglii. To *ma* swoje znaczenie, gdy się pisze o Mateczce Ledóchowskiej. To tłumaczy, dlaczego ta panienka z znakomitej i bogatej rodziny wstąpiła w 21 r. życia do klasztoru, i że do tego skłonił ją nie jakiś zawód życiowy, który by kazał jej szukać schronienia w murach klasztornych, lecz powołanie i zapał do twórczego życia klasztornego. O, bo klasztory nie są bynajmniej, jak to sobie wyobrażają ludzie świeccy, jakimiś wygodnymi przytułkami dla leniuchów, lecz miejscami bardzo intensywnej pracy duchowej i umysłowej, nader żywo i wielostronnie wspierających pracę nad społeczeństwem i dla społeczeństwa. Praca twórcza — w swoim rodzaju — połączona z ciężkimi nieraz walkami — wre nawet w zakonach kontemplacyjnych, o czym, rzecz prosta, świat prawie nic nie wie.

Dość na tym, że hr. Julia Ledóchowska wstąpiła w r. 1886 do klasztoru sióstr Urszulanek w Krakowie, gdzie pracowała zrazu jako nauczycielka, a potem została przełożoną klasztoru i równocześnie dyrektorką szkoły.

Działalność S. Urszuli w Petersburgu.

Nekrologi informują, że w r. 1907, na życzenie Ojca św. Piusa X została wysłana do Petersburga.

Skądże się Ojciec św. o niej dowiedział?

Ponieważ już wówczas wybiła się nie tylko jako siła pedagogiczna, ale też jako wybitna i silna indy-

Tymczasem prof. Zieliński w mglistej i zawiłej elukubracji zaprzecza temu faktowi... Chcąc udowodnić przeciwną tezę, sugeruje czytelnikowi dwie nawskroś fałszywe przesłanki. Pierwsza z nich brzmi: „św. Józef Żydem w etnograficznym znaczeniu tego słowa nie był". Tak więc prof. Zieliński odrzuca świadectwo Ewangelistów Mateusza i Łukasza o genealogii św. Józefa, za to wykonuje karkołomne akrobacje logiczne, aby udowodnić, że św. Józef nie tylko Żydem nie był, ale nawet Żydem być nie mógł, ponieważ... mieszkał w Galilei, kraju pogańskim. Co za rozumowanie! Gdybyśmy je chcieli zastosować do prof. Zielińskiego, doszlibyśmy do wniosku, że prof. Zieliński nie może być Polakiem, ponieważ przed wojną był profesorem w Rosji...

Nie przeczymy, że Galilea za czasów Chrystusa Pana miała wśród swych mieszkańców duży procent pogan, większy niż inne dzielnice żydowskie, ale czyż stąd mamy wnioskować, jak nas do tego namawia prof. Zieliński, że rodowici jej mieszkańcy nie byli Żydami? Co w takim razie powiedzieć o Apostołach, którzy z wyjątkiem Judasza wszyscy pochodzili z Galilei?

Do jakiego stopnia prof. Zieliński nie orientuje się w ówczesnych stosunkach etniczno-geograficznych, widać z jego naiwnego komentarza do Iz. 9, 1. Wiersz ten nazywa „zagadkowym". Otóż zagadkowość znika, gdy się zajrzy do tekstu hebrajskiego... A dokładniejsza analiza kontekstu wykazuje, że słowa „Galil haggoim" oznacza ten skrawek Galilei, który przylega do Fenicji, natomiast żadną miarą nie można ich interpretować, jakoby cała Galilea była „pogańska". W ten sposób jedno z ważnych ogniw w argumentacji prof. Zielińskiego samo pryska.

Warto nadmienić, że prof. Zieliński nazywa Pismo święte „legendą izraelską", ale nie waha się powoływać na tę legendę, skoro przemawia ona na jego korzyść. I tak, opierając się na „legendzie" twierdzi, że synowie Jakuba: Neftali i Zabulon, których potomkowie zamieszkiwali Galileę, zrodzili się ze związku Patriarchy z niewolnicami jego żon. Twierdzenie to tylko w połowie jest prawdziwe, ponieważ o Zabulonie Pismo św. wyraźnie mówi, że pochodzi od Lii, prawowitej żony Jakuba (Gn. 30, 19-20). A zresztą, pomijając tę „drobną" nieścisłość, pytamy się prof. Zielińskiego, jakim prawem głosi, że potomstwo z niewolnic miało „nieczysto izraelski charakter?" W takim razie należałoby zakwestionować czystość rasową pokoleń Gada, Dana i Assera, albowiem wszyscy ci synowie Jakuba, podobnie jak Neftali, zostali zrodzeni z niewolnic...

Ale dajmy już spokój pierwszej przesłance, w której prawdziwość trzeba wierzyć in verba magistri. Bez porównania więcej obchodzi nas druga przesłanka, ohydna i oburzająca ze stanowiska katolickiego. Według niej św. Józef był „ojcem Pana Jezusa". Nie chodzi tu o ojcostwo przybrane — przesłanka bowiem tej treści nie miała by żadnej siły dowodowej — lecz o ojcostwo naturalne.

Trzeba przyznać, że prof. Zieliński, który atakował już niejeden dogmat, tutaj osiągnął szczyt swych bluźnierstw. Dotychczas występował przeciwko bóstwu Pana Jezusa raczej pośrednio, teraz wystąpił wprost. Już nie można dalej się posunąć w zohydzaniu naszych największych świętości! Prof. Zieliński wygłosił pogląd, właściwy najzagorzalszym ateuszom. Z ludźmi tego typu wszelka dyskusja jest bezskuteczna.

Dziwimy się „Pionowi", że udzielił miejsca bluźnierczemu paszkwilowi, a jeszcze więcej dziwi nas przedruk artykułu na łamach „Merkuryusza", który chce uchodzić za pismo katolickie.

O. Marian Pirożyński, C. SS. R.

---

widualność, posiadająca przedziwną władzę nad duszami kobiet i dziewcząt, a umiejąca do każdego serca odpowiednio przemówić i trafić, przy tym charakter prawy i nieugięty, w dodatku osoba zaradna, z dużym zmysłem praktycznym i organizatorskim i nie cofająca się przed trudnościami, z których zawsze potrafiła wybrnąć dzięki wrodzonemu taktowi i dobremu sercu. Pius X wiedział, że na siostrze Urszuli polegać można.

Ale w jakiej że to misji wysłał ją Ojciec św. do Petersburga?

Chodziło o dusze dziewczęce z petersburgskiej inteligencji polskiej. Spostrzeżono mianowicie, iż panienki te, zresztą wierne i dobre Polki, ulegają zanadto rosyjskiemu materialistycznemu poglądowi na świat, że więc, mimo zewnętrznych cech polskich, jak język, zwyczaje, obchodzenie świąt i rocznic narodowych, psychicznie się ruszczą i to w kierunku najniebezpieczniejszym, bo idąc po linii rosyjskiego socjalizmu rewolucyjnego i połączonego z nim nihilizmu religijnoetycznego, w myśl znanego sylogizmu satyrycznego: — Boga nie ma, dusza to komórka, to znaczy, że ojcu można mordę kuć! — Groziło to zupełnym wynarodowieniem się w Rosji młodych Polek z inteligencji polskiej w Petersburgu, oraz Polek, studiujących w petersburskich gimnazjach, na uniwersytecie i na wyższych zakładach naukowych. Ówczesna S. Ledóchowska została przez Watykan wysłana do stolicy Rosji, aby temu zapobiegła. Była to tedy misja katolicka; wysłaną została przez Ojca św. na wyraźną prośbę katolickich sfer polskich w Petersburgu. Musiało być już bardzo źle, skoro trzeba było wzywać pomocy. Widać, wpływ rodziców i miejscowego duchowieństwa już nie wystarczał.

Wiadomo, iż w carskiej Rosji zakony katolickie nie były tolerowane, za wyjątkiem Szarytek, które zresztą nie stanowią zakonu lecz kongregację. Siostra Urszula, dobrawszy sobie do pomocy kilka Urszulanek, wyjechała z nimi do Rosji za paszportem hr. Julii Ledóchowskiej jako nauczycielka. W tym samym charakterze przybyły do Petersburga jej pomocnice. Wszystkie Siostry nosiły suknie świeckie, w kapeluszach na modnej, świeckiej fryzurze. Tylko S. Urszula, ubrana zawsze ciemno, nosiła czarny, koronkowy czepek. Nazbyt przywykła do piuski Urszulanek.

Misja Urszulanek rozwinęła z miejsca żywą działalność — w salonach, w domach prywatnych, wśród uczenic gimnazjalnych, studentek uniwersyteckich i konserwatorzystek, wreszcie w miejscowym internacie, którym S. Urszula wkrótce zawładnęła.

„Kadrówka" S. Urszuli.

Stosunki w Petersburgu były istotnie dość smutne. Petersburg był miastem niezmiernie bogatym, wspaniałym i pełnym przepychu, przy tym na prawdę europejskim. Mieszkającym tam Polakom powodziło się materialnie świetnie i tak byli do miasta przywiązani, iż nie tylko z dumą nazywali się „Petersburżaninami",

„Polskie Sumy"

Niżej podpisany pragnie zwrócić uwagę na kwestię polskich sum nie ze strony nauki liturgistów, lecz ze strony potrzeb duszpasterskich, zwłaszcza w naszych stronach. Lud śląski ogromnie lubi śpiew kościelny i ludowy. Pieśń polska w kościele była na schyłku IX. wieku prawie ostatnią ostoją narodową ludu śląskiego. Kiedy na początku wieku dwudziestego liturgiści w „cecilienvereinach" dążyli do wyrugowania śpiewu polskiego podczas mszy św. przez język łaciński, podniósł się opór ogólny i skuteczny. Nawet władze kościelne w Wrocławiu uznały, że śpiew ludowy w kościele przyczynia się do pogłębienia wiary. Gdy w r. 1905 biskup wrocławski ks. kardynał Kopp przybył na konsekrację kościoła do Suszła, dek. pszczyński, wyraził się wieczorem w ścisłym kółku duchownych szczerze, że był zbudowany pięknym śpiewem polskim podczas nabożeństwa Jeden z proboszczów stawił mu naiwnie pytanie: „A co Rzym na to?" Ks. kardynał odpowiedział: „Lepiej się nie pytać".

Z lat dziecięcych wspominam z odrazą o nieszporach, odśpiewanych przez chór po łacinie, gdy tymczasem prowadziłem walkę beznadziejną z drzemką. Jak to piękne, podniosłe i budujące są nieszpory, przy których lud śpiewa psalmy w swoim języku, uświęconym przez Ducha św.

Kościół polski powinien się według mojego zdania więcej starać o uwzględnienie języka polskiego w liturgii. W naszej diecezji katowickiej, utworzonej z części wrocławskiej diecezji, przyłączonej do Polski, korzysta duchowieństwo jeszcze przeważnie z rytuałów wrocławskich, ponieważ w nich uwzględniony jest bardzo obficie język polski. Np. w Manuale Rituum Archidioecesis Wratislaviensis z r. 1921 przy chrzcie wszystkie modlitwy liturgiczne podane po polsku, z wyjątkiem tylko egzorcyzmów. W ogólno-polskim Rituale wszystkie modlitwy podane są po łacinie, po polsku tylko pytania. Podobnie jest w obu rytuałach przy pogrzebie, ślubie i zaopatrzeniu chorych. Więcej już jest uwzględniony język polski w katowickim wydaniu polskiego rytuału, drukowanym w r. 1937, lecz i tu przychodzi język polski tylko w modlitwach dodatkowych, nie zaś liturgicznych.

Jeżeli niemieckiej diecezji wolno jest używać języka polskiego w liturgii, dlaczego nie wolno tego polskim diecezjom? *X. A. Koziełek.*

Nad trumną śp. Ks. Biskupa Lisowskiego

...Już go między nami nie ma. Przewidywali możliwość nagłej śmierci lekarze i natarczywie prosili, by na siebie uważał. Śmiał się i rwał się do roboty.

Przewidywał ją i On sam! W Piwnicznej na wizytacji przerwanej powiedział: „Już ja do was nie przyjadę" ...W jedną z poprzednich niedziel celebrował w Bieczu: nie musiał, ale już taka Jego była natura — zapalna i pracowita. Nie dał się przekonać swemu troskliwemu otoczeniu. Przestrogi obracał w żarty. Aż przyszły święcenia w katedrze, w sobotę przed Św. Trójcą, razem 131 kleryków. Wykonał je do joty: Święceń udzielił, Komunię św. podał, Mszy św. dokończył, wraz z klerykami Magnificat w swojej ulubionej katedrze odśpiewał i... umarł. Atak sklerozy. Zawołani lekarze uznali stan za beznadziejny. Umarł o trzeciej godzinie nad ranem, do wieczora leżał w agonii w zakrystii, w nocy przewieziono go do pałacu. Wyspowiadał się przytomnie i pożegnał otoczenie: „Módlcie się za mną, pozdrówcie wszystkich, Jezus, Maryja" — i stracił przytomność. Wieść o zasłabnięciu Ukochanego Pasterza wstrząsnęła całym miastem.

---

ale z tej, tej tylko racji uważali się za lepszych tak, iż innych Polaków, nawet Warszawiaków, przezywali „łobuzami". Ten patriotyzm lokalny bardzo łatwo mógł przejść w uwielbienie wszystkiego, co rosyjskie, zwłaszcza jeśli ono wychodziło z ukochanego Petersburga.

Rzecz zrozumiała, że ludzie ci ulegali wpływom atmosfery stolicy i myśli po petersbursku, to znaczy, aby mieć jak najwięcej pieniędzy, i jak najwięcej za nie użyć. O to starano się najgorliwiej, nie zawsze w razie potrzeby, przebierając w środkach, choć na ogół zarobki w stolicy były i łatwe i dobre. Dzieci nie patrzyły i nie dbały o to, skąd rodzice czerpią środki, poprzestawały na faktach. Dążeniem ich było — używanie życia. Liberalizm i nihilistyczny w stosunku do religii i etyki pogląd na świat, rozgrzeszał młodych i wyzwalał z obowiązków wobec Boga i ludzi i robił z nich sybarytów i hedonistów, samolubów, dbających tylko o swe materialne powodzenie i przyjemności. Za namiastkę religii i obowiązków wobec społeczeństwa miał służyć rewolucjonizm, który w rzeczywistości był już tylko otwartym buntem przeciw wszelkim więzom i hamulcom, ustanowionym przez religię i etykę.

Walka z tym na wskroś pogańskim światopoglądem ludzi zamożnych i wygodnych nie była łatwa, bo przecie oni tak swe powodzenie materialne, jak wygody i używanie świata zawdzięczali temu poglądowi na świat, wygodnictwu czyli skłonnemu zawsze do kompromisów a nawet ustępstw brakowi charakteru i brakowi zasad. Jakiż inny Polak, jeśli nie tych przekonań, mógł służyć w stolicy rządowi śmiertelnego i odwiecznego wroga, któż inny chciałby porastać w pierze w tak nikczemnym właściwie środowisku? A w dodatku był to program z punktu widzenia materialistycznego życia ułatwionego, bo przynosił korzyści wzamian za pozbawienie się krępujących zasad i obowiązków, gdy polskość i katolicyzm nakazywały walkę, wymagały ofiar, wyrzeceń się wielu wygód, charakteru, poświęcenia, czasem i bohaterstwa, a więc — odwagi i cierpienia — program z materialistycznego punktu widzenia negatywny.

Pomimo tych trudności S. Urszula nie tylko, że pracowała z powodzeniem, ale nawet zdołała sobie pozyskać wśród uczenic gimnazjalnych i młodzieży żeńskiej z lepszych domów polskich szesnaście panienek, które stały się jak gdyby kadrową drużyną przyszłych Urszulanek Szarych.

(Różnica między Urszulankami Czarnymi a Szarymi jest ta, że gdy pierwsze wychowują panienki z zamożniejszych rodzin na damy światowe — np. w Stanach Zjedn. kształcą przeważnie w swych zakładach „udoskonalających" córki wielkich kapitalistów i arystokracji — Urszulanki Szare wychowują dzieci z rodzin biedniejszych, nieraz bezpłatnie, i kształcą je nie tylko w swym gimnazjum, w którym uwzględniane jest też wykształcenie praktyczne, ale i w szkole gospodarczo-rolniczej, o czym dalej.).

Nie jestem pewny, czy Matka Ledóchowska przeniosła się do Finlandii na żądanie władz rosyjskich, czy też przeniosła się tam z własnej woli, aby w zało-

Tłumy klęczały bez przerwy w katedrze wraz z Duchowieństwem, ludzie klękali na ulicach, wszyscy modlili się i płakali, żebrząc cudu...

Testament zostawił taki, jakim było Jego życie: żadnych mów pochwalnych, pogrzeb skromny; chciał spocząć na nowym cmentarzu, 3 klm. od miasta, w polu, pod Krzyżem, wśród najbiedniejszych, bo na cmentarzu w mieście każą się chować bogaci. Jak — Biedaczyna z Asyżu, którego był braciszkiem-tercjarzem. Biedny Biskup chciał odbyć ostatni swój pochód skromnie i spocząć wśród biednych. Testament wykonano, mów nie było, ani licznych, okazałych wieńców. Wprawdzie szedł rydwan zaprzężony w pyszne białe araby, ale szedł pusty — a wóz ledwie ubrany w skromny wianek tui, zaś Jego wynieśli i zanieśli Ukochani Jego Księża. Ale miasto i serca kochające musiały dać upust swoim uczuciom. Pogrzeb stał się przeogromną manifestacją, jakiej nigdy Tarnów nie widział. Udział w pogrzebie wzięli wszyscy: katolicy i... żydzi. Miasto tonęło w sztandarach, okrytych żałobną krepą, spływających ze wszystkich domów bez różnicy wyznania. Sklepy zostały zamknięte, ruch w mieście zamarł. Na ulicach ludzie płakali, bo ich serca czuły, że stracili Ojca.

Organizacja pogrzebu była świetna, Zarząd miasta wykazał ze swojej strony maksimum wysiłku. Szczególnie gorący udział w pogrzebie wzięło wojsko, ukochane przez śp. Biskupa Lisowskiego wojsko! Szła więc kompania honorowa ze sztandarem i muzyką. Przodowała generalicja, szedł cały prawie korpus oficerski, a nad głowami trzepotały boleśnie samoloty, raz poraz okrążając przeogromny pochód na przestrzeni półtora kilometra. Rząd reprezentował pan Wojewoda w towarzystwie kilku starostów.

Spoczął śp. Biskup utrudzony pracą. Patrząc na Niego w trumnie, miało się wrażenie, że śpi: zawsze ruchliwy a dziś spokojny, wielki Biskup. Poszedł po nagrodę do nieba. Ciało zaś spoczęło daleko od zgiełku ludzkiego, od ludzkich intryg i hałasu wielkiego miasta. Spoczęło ciało wśród ukochanych owieczek, wśród biednych, bardzo często zapomnianych w pośród szumiących zbóż, pachnących łąk, kwitnących akacyj i rozkwitających lip, przy wtórze ludzkich łkań i śpiewu żałosnego ptasząt polnych...

Ks. Rogóż.

Z listów do Redakcji

XX. Poeci.

„Gazeta Kość." poruszyła bardzo ważną sprawę. Nieraz przemyśliwałem nad tym, czemu to nasza prasa ignoruje i lekceważy ks. poetów. Prawie nigdzie nie czytałem jakiegoś artykułu o księżach poetach z końca 19 i z 20 wieku. A przecież są księża piszący i wydający poezje, do których i ja mam zaszczyt się liczyć. Wydałem dwa tomiki poezji, przeważnie religijnych, a mianowicie w r. 1904 „Ognie i błyski" pod pseudonimem „Ardens" (wydane w Krakowie u Gebethnera i Sp.) i „Bogu i Ojczyźnie" pod własnym nazwiskiem (Tarnów 1933); oba zbiorki własnym nakładem. Nie mam pretensji do nadzwyczajności, ale co pisałem, to pisałem z natchnienia i unikałem wierszy kalwaryjskich i prozy rymowanej. Że te wiersze nie są najgorsze to dowód, że niektóre z nich przedrukowywano (zazwyczaj bez mej wiedzy) a nawet do paru z nich dorobiono muzykę (także bez mej wiedzy). Byłbym pisał więcej, ale mię zraził chłód i obojętność nie tyle świeckich, ile księży. Recenzje były pobieżne i niezachęcające. Toteż więcej nie pisałem.

żonym przez siebie gimnazjum kształcić panienki, które się jej powierzyły, oraz w ciszy i spokoju a zdala od pokus stolicy wychowywać 16 nowiciuszek. O ile sobie przypominam, według tego, co mi pierwsze jej wychowanki opowiadały, Matka Ledóchowska wyjechała do Finlandii z własnej woli. Jest to o tyle prawdopodobniejsze, że gdyby władze rosyjskie miały ją usunąć, to z pewnością nie poprzestały by na Petersburgu, ale wydaliły by ją wogóle z granic państwa rosyjskiego.

Dom, w którym Matka Ledóchowska umieściła w Finlandii swą pierwszą szkołę i zaczątek klasztoru, stał w bardzo pięknej okolicy nad brzegiem morza. Wychowanki M. Ledóchowskiej wspominają go z rozrzewnieniem. Tam w ciszy, patrząc na bezkres wód, przygotowywały się w skupieniu ducha do przyszłych walk i prac.

W Szwecji i w Danii.

Wybuchła Wojna Światowa.

I znowu nic mi o tym nie wiadomo, aby M. Ledóchowską z wychowankami usunęły z Finlandii władze rosyjskie. Mam wrażenie, że władze te raczej by ją wraz z jej pomocnicami, jako poddaną niemiecką, internowały. Towarzyszki jej, Urszulanki, które wraz z nią w Petersburgu pracowały, też nie były poddanymi rosyjskimi. Ja słyszałem, że M. Ledóchowska sama ze względu na ewentualne niebezpieczeństwo wojny, przeniosła się wraz z swą gromadką do Szwecji.

Ale w Szwecji ten konwent zmienił swój charakter. Wobec okrucieństw wojny i straszliwych cierpień rozproszonych przez nią Polaków — zwalczanie materializmu i hedonizmu przestało być aktualne. Trzeba było pomagać cierpiącym, ratować ginących. M. Ledóchowska rozpoczęła akcję ratunkową w Skandynawii. Naturalnie, porozumiała się też z Sienkiewiczem w Vevey. Jako główne zadanie postawiła sobie M. Ledóchowska ratowanie polskich dzieci.

Lecz tak na tę akcję, jak i na najskromniejsze utrzymanie przywiezionej z sobą gromadki potrzebowała M. Ledóchowska pieniędzy, których nie było. Aby je zyskać, urządzała Mateczka odczyty o polskiej niedoli podczas Wojny Światowej. Występowała nie jako Urszulanka, lecz jako hrab. Julia Ledóchowska. Posługiwała się z początku językiem francuskim i niemieckim, później szwedzkim. (Miała wielkie zdolności do języków). Odczyty cieszyły się powodzeniem, prócz tego zaś, wzruszona cierpieniami Polaków publiczność szwedzka chętnie składała ofiary na nieszczęśliwych.

I otóż pewnego wieczoru zdarzyło się, iż na taki odczyt przyszła dama szwedzka, młoda kobieta, żona bogatego przemysłowca szwedzkiego. Gdy wysłuchała odczytu, tak się jej żal zrobiło nieszczęśliwych wygnańców, a zwłaszcza dzieci, że ofiarowała M. Ledóchowskiej na pomoc dla nich 2 tys. koron. Wróciwszy do domu, na zapytanie męża, jak spędziła wieczór, odpowiedziała, że była na odczycie polskiej hrabiny, która opowiadała o niedoli i cierpieniach Polaków podczas Wojny Światowej, i tak mi się ich żal zrobiło, że dałam jej 2 tys.

Dlaczego mało księży-poetów? Moim zdaniem dlatego, że ksiądz pisze poezje religijne. Do ostatnich czasów takie wiersze nie interesowały świata, więc milczał o nich. Ale co się dziwić świeckim! Mało który ksiądz lubi poezje, i ani ich czytać, ani kupować nie będzie. Poezje w tych czasach wogóle źle idą, chyba że je pisze Żyd, jak Tuwim, lub erotoman czy pornograf. Nie zachęca księży do pisania wierszy ani krytyka, ani władza, ani publika. Nakładcy ksiądz na wiersze nie znajdzie, bo już samo to, że przy nazwisku będzie „ks." wystarczy, by księgarz powiedział: „Kto mi to kupi? To religijne".

Otóż dobra to myśl, by zająć się księżmi, którzy wydali swe wiersze i te wiersze ocenić. Znam takich „nieznanych" księży-poetów np. ks. Paweł Wieczorek katecheta w Brzesku, ks. Karyłowski T. J., a w bibliotece mam poezje jakiegoś księdza „Ewana" (ks. E. Nawrowskiego — przyp. Red.) i ks. Alojzego Ślepowrona „Echa z nad Niemnu". Sądzę, że więcej jest takich księży, tylko trzeba by poszukać po bibliotekach, a nie u Estreichera. Pewnie, że są u niektórych księży wiersze, które raczej nazwać można prozą rymowaną, ale i u nich można znaleźć kilka tchnących poezją. Opracowanie tej sprawy będzie rzeczą dość trudną, ale wdzięczną.

Nakoniec dodam, że na szczupłość garstki księży-poetów wpływa i to, że przeważnie obrabiają oni tematy religijne, a poezja religijna jest najtrudniejszą.

Ks. Józef Koterbski.

Przegląd prasy

O katolicką myśl prawniczą. Zofia Ogulewicz roztrząsa w „Kulturze" problem katolickiej myśli prawniczej w Polsce i dochodzi do wniosku, że nasze ustawodawstwo jest jeszcze dalekie od tego, by opierało się na podstawach etyki katolickiej. Oto przykłady: Kodeks Karny nie dostrzega w religii obiektywnego dobra o bezwzględnej wartości, więc przejawy naruszenia tego dobra konstruuje tylko jako „przestępstwa przeciwko uczuciom religijnym"; brak w naszym Kodeksie Karnym właściwej postawy wobec człowieka i jego osobowości; w dziedzinie socjalnej nasze ustawodawstwo nie stoi na gruncie sprawiedliwości, lecz jest wyrazem demagogii klasowej. — Otwiera się zatem wielkie pole dla katolickich prawników — do reform, walki i konstrukcji w dziedzinie prawa państwowego w duchu katolickim. Potrzebne w tym celu są: wykształcenie nie tylko prawnicze, ale i filozoficzno-teologiczne, duch apostolski i zainteresowanie szerokiego ogółu społeczeństwa.

Księża w beletrystyce. Na konkursie literackim, urządzonym przez ukr. Tow. „Skała", otrzymał pierwszą nagrodę za tom opowiadań ks. Mikołaj Uhorczak. Z tej okazji „Nowa Zoria" pisze:

„Jakie tego przyczyny, że udział naszego duchowieństwa w beletrystyce zmniejszył się bardzo ostatnimi czasy i ilościowo i jakościowo? Odpowiedź na to pytanie wymagałaby osobnego studium, rozumie się po przedyskutowaniu tej ważnej sprawy naprzód w kołach księżych. A ważna to sprawa dlatego, bo nie tak publicystyka i nawet naukowa literatura przyczynia się do formowania serca i sposobu myślenia ludzi i całych narodów, jak przede wszystkim beletrystyka, czyli t. zw. literatura piękna, a mianowicie poezja, opowiadania i powieści. Po religii — sztuka to jedna z największych sił, gdy idzie o formowanie światopoglądu narodu. A ze wszystkich rodzajów sztuki beletrystyka oddziaływuje chyba najgłębiej. Nie próżno kulturalne narody stawiają pomniki swoim poetom i powieściopisarzom. Z tych powodów stosunkowo nieliczny udział gr. katol. duchowieństwa w beletrystyce najnowszych czasów nie należał do pocieszających objawów. To było też jedną z przyczyn rozszerzenia się w społeczeństwie różnych niezdrowych poglądów. Bo gdy spadła procentowa ilość i jakość pracy kapłanów w piśmiennictwie, to tym samym brała górę wszelka inna niekontrolowana „literatura" aż do obliczonej tylko na sensację włącznie.

Po „likwidacji" masonerii. „Revue internationale des societes secretes", zdając sprawę z polskiego prawodawstwa antymasońskiego, dodaje, że jednak sprawa likwidacji masonerii w Polsce nie była należycie przeprowadzona, ani nawet należycie pomyślana. Chodziło raczej o pozór, a o wszelkich planach loże najpierw wiedziały. Rzeczywiście rozwiązane zostały tylko czysto żydowskie loże „Bnai — Brith", inne przetrwały w tej czy innej formie. Należy czekać — dodaje francuski przegląd — z radykalnym załatwieniem tej sprawy aż do zwycięstwa wzrastającego wciąż w siły ruchu narodowego spod znaku Dmowskiego. Kler katolicki —

koron, wszystko, co miałam przy sobie. Gdybym miała więcej, dała bym więcej. — Nic straconego! — odpowiedział mąż. — Pojedziemy do tej pani jutro i damy jej więcej. Istotnie, na drugi dzień zjawili się oboje u M. Ledóchowskiej i wręczyli jej 20 tys. koron na polską akcję ratunkową.

Przypomina to znane zdarzenie z życia św. Jana Bosko, który kupił dla swych chłopaków kamienicę, nie mając grosza na jej zapłacenie. Ledwo się z swymi wychowankami do tej kamienicy wprowadził, zgłosił się nieznajomy, który mu dał na jej kupno 45 tys. franków, co wynosiło połowę ceny kupna! Święci ludzie nie potrzebują chodzić po pieniądze do Żyda. Bóg im je zsyła za pośrednictwem swych wiernych.

Z Szwecji przeniosła się M. Ledóchowska z swą gromadką do Danii, gdzie ją bardzo życzliwie przyjęto i traktowano. Władze duńskie pragnęły nawet, aby M. Ledóchowska osiedliła się u nich na stałe i ofiarowały jej dom na klasztor i zakład wychowawczy. Ale M. Ledóchowska propozycji tej nie przyjęła, ponieważ rząd duński, który nie rzyczy sobie w Danii żadnych mniejszości, zamierzając powierzyć zakład M. Ledóchowskiej jako znanej wychowawczyni młodzieży żeńskiej, domagał się stanowczo, aby młodzież tę wychowywano w języku i duchu duńskim. Ponieważ było by to wynaradawianiem żeńskiej młodzieży polskiej, M. Ledóchowska ręki do tego przyłożyć nie chciała.

W Danii panny z „kadrówki" złożyły śluby zakonne.

(Dokończenie nastąpi). *Jerzy Bandrowski.*

kończy „Revue“ — stanął w pierwszych szeregach akcji antymasońskiej.

Sprawy religijne

ROZWÓJ RADIOFONIZACJI KATOLICKIEJ. W ostatnich czasach dają się zauważyć postępy radia w rozwoju radiofonizacji katolickiej. Polska pod tym względem w dziedzinie np. transmisji nabożeństw, koncertów muzyki religijnej i audycji dla chorych zajmuje jedno z pierwszych miejsc. W Holandii katolicy mają 54 godziny tygodniowo do swej dyspozycji, nadając m. in. specjalne audycje misyjne. We Francji znane są naukowe audycje z cyklu „Historia biblijna w obrazach“, dalej „aktualności katolickie“, a wreszcie transmisje Mszy św. z reportarzem liturgicznym (Missel sonore). Belgia nadaje cykl nauk społecznych radiowych w oświetleniu katolickim. W Stanach Zjednoczonych istnieje specjalna rada dla spraw radiofonii katolickiej, nadająca z licznych stacji audycje zwłaszcza z dziedziny społecznej. W Australii i na wyspach Hawajskich są nadawane specjalne audycje katolickie na krótkich falach („Kultura“).

KS. BISKUP-SUFRAGAN DIEC. WŁOCŁAWSKIEJ. Ojciec św. zamianował ks. prałata Michała Kozala, rektora arcybiskupiego seminarium duchownego w Gnieźnie, biskupem sufraganem włocławskim. Ks. biskup-nominat Michał Kozal urodził się w r. 1893. Po ukończeniu gimnazjum i seminarium duchownego został wyświęcony na kapłana w r. 1918. Pierwsze lata swego powołania kapłańskiego spędza ks. Kozal w pracy duszpasterskiej na stanowisku wikariusza w szeregu parafij a następnie administratora par. Kłecko. W r. 1925 zostaje prefektem gimnazjum w Bydgoszczy oraz wizytatorem generalnym nauki religii w szkołach na terenie archidiecezji. Powołany do seminarium arcybiskupiego w Gnieźnie pełni najpierw obowiązki ojca duchownego, w r. 1929 zostaje mianowany rektorem seminarium. W swej pracy kapłańskiej ks. biskup-nominat Kozal dał się poznać jako wybitny duszpasterz i pedagog.

ZJAZD SODALICYJ UCZENNIC szkół średnich w Polsce odbędzie się pod protektoratem J. E. ks. metropolity dr Bolesława Twardowskiego we Lwowie w dn. 28 i 29 czerwca br. Program zjazdu obejmuje: 27. VI. wieczorem zebranie XX. Moderatorów. — 28. VI. o godz. 8. Msza św. (odprawi ks. Arcybiskup) i wspólna Komunia św. O godz. 11.15 zebranie inauguracyjne w sali Teatru Wielkiego. Potem otwarcie wystawy sodalicyjnej w auli zakładów p. Żychowiczowej. O godz. 16. obrady z referatem sod. Alicji Barwikówny p. t. „Rekolekcje zamknięte i ich znaczenie w pracy sodalicyjnej“. — 29. VI. o godz. 9. Msza św. na cmentarzu Obrońców Lwowa, odprawiona przez ks. bisk. dr Eugeniusza Baziaka. Hołd Poległym. O godz. 11. Obrady z referatem sod. Albiny Jakubowskiej p. t. „Program pracy sodalicyjnej w oparciu o orszaki“. O godz. 15. Zebranie XX. Moderatorów w auli Seminarium Duchownego. Godz. 16. referat sod. Marii Koziołówny p. t. „Budujmy Polskę Chrystusową“. Zakończenie Zjazdu. Godz. 19. Nabożeństwo dziękczynne w kościele OO. Dominikanów. Następnie zebranie towarzyskie w Strzelnicy. — 30. VI. zwiedzanie Lwowa. Uwaga: obrady Zjazdu odbywać się będą w sali Collegium Maximum UJK.

NABOŻEŃSTWA DLA NIEMCÓW. Wobec wzrastającej wśród Polaków fali „odwetowej“ ksiądz biskup St. Adamski, ordynariusz śląski, wydał orędzie do wiernych, którego kwintesencją jest: Można zmniejszać w Kościele używanie języków obcych w granicach właściwych, ale nie ulega wątpliwości, że nabożeństwa i obrzędy w języku niepolskim podtrzymać należy w granicach wymaganych przez rzeczywiste potrzeby duszpasterstwa i to bez względu na jakiekolwiek sprzeciwy. Kościół katolicki może zredukować nabożeństwa niekoniecznie potrzebne, tam jednak, gdzie obowiązek duszpasterski wymaga używania obcego języka Kościół katolicki ustąpić nie może, lecz musi spełniać nakaz Chrystusowy: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody“.

SKARGA PO ANGIELSKU. Wyszło z druku — pierwsze tłumaczenie pism Skargi na język angielski. Tłumaczenia dokonał ks. Edward J. Dworczyk, z Panna Maria, Texas, proboszcz najstarszej parafii polskiej w Ameryce. Tłumacz wybrał z pism Skargi jego kazania o Przenajświętszym Sakramencie i z pracy swej wywiązał się bardzo dobrze. Każde kazanie poprzedził krótkim streszczeniem. Przedmowę napisał ks. dr Joseph Husslein, S. J., z uniwersytetu St. Louis, przedstawiając w niej dobitnie znaczenie Skargi dla Polski i całego świata katolickiego. Zdaniem ks. Hussleina, pojawienie się pierwszego dzieła Skargi w języku angielskim stanowi ważny wypadek w życiu Kościoła.— Co do osoby tłumacza, podkreślić należy, że ks. Dworaczyk jest Polakiem amerykańskim z czwartego już pokolenia, a pomimo to mówi świetnie po polsku. Co więcej, żyje w nim duch polski. Niedawno wydał on dzieje Polaków w Texas „The First Polish Colonies of America in Texas“, a teraz znów swą pracą o Skardze wnosi wysokie pierwiastki kultury polskiej do świata anglosaskiego. Kazania Skargi wydała firma The Bruce Publishing Co., Milwaukee. Pełny tytuł jest: Peter Skarga, S. J., The Eucharist, Translated by Edward J. Dworaczyk. („Dziennik Zjednoczenia“).

OJCOWIE BIALI. Liczymy zaledwie kilkadziesiąt lat działalności Zgromadzenia Ojców Białych po śmierci założyciela (1892 r.), a już stało się ono chlubą Kościoła, dla krajów europejskich, zaś w których zaistniało, stanowi ich chwałę i zaszczyt. Setki wypraw z Francji, Anglii, Ameryki, Niemiec, Belgii, Holandii, Szwajcarii, i Włoch przybija corocznie do brzegów Afryki Północnej, Zachodniej i Ekwatorialnej, zajmując swym zasięgiem pracy apostolskiej terytorium 2.084,400 km kw., a na nim założone w liczbie 288 stacje misyjne, tworzą

18 wikariatów i 6 prefektur apostolskich, którymi zarządzają biskupi tegoż zgromadzenia. Dla kształcenia duchowieństwa tubylczego istnieje 5 wielkich seminariów z 364 alumnami, z których święcenia otrzymało 163. Ogólnie biorąc, owoc dotychczasowej pracy liczy blisko 2 miliony pogan nawróconych, pozostaje zaś jeszcze 20 milionów. Dodać należy, że oprócz ewangelizacji Ojcowie Biali prowadzą liczne szpitale i zakłady dobroczynne, obsługiwane również przez braci i siostry tegoż zgromadzenia. Wśród Ojców Białych dzielnie pracują i Polacy, choć nieliczni i dlatego pod egidą innego kraju (PDWR).

KATOLICY W JUGOSŁAWII. Na prawie 14 milionów mieszkańców jest katolików 5.966,000 (w tym 46.000 grekokatolików), czyli 37.8 proc. całego zaludnienia. W prawie dwu tysiącach parafii, obsługiwanych przez okrągło 3.800 kapłanów, rozwija się gorliwe życie religijne. Kraj dzieli się na cztery katolickie archidiecezje, 13 diecezji, jedno biskupstwo grecko-katolickie i dwie apostolskie administratury. Katolicyzm jest czynny i w rozwoju; w Serbii, a zwłaszcza w Belgradzie, wzrasta. Przed wojną miała stolica tylko jedną jedyną kaplicę katolicką, dziś posiada kilka kościołów parafialnych *(Osservatore Romano).*

Wiadomości diecezjalne

Diec. tarnowska. Mianowani: Dziekanem dekanatu uścieckiego ks. Jan Łętek proboszcz w Mikluszowicach.

Notariuszami: dekanatu bobowskiego ks. Jan Król, prob. w Ciężkowicach, dek. dębickiego, ks. Władysł. Kurek, proboszcz w Zawadzie, dekanatu kolbuszowskiego ks. Dominik Litwiński, proboszcz w Ostrowach Tuszowskich, dekanatu lipnickiego ks. Ignacy Chmura, proboszcz w Żegocinie, dekanatu tymbarskiego ks. Jan Jagiełka, proboszcz w Jurkowie/D., dekanatu uścieckiego ks. Józef Bukowiec, proboszcz w Grobli.

Proboszczami: w Niwiskach ks. Kurek Jan administr. w Dobrej, w Dobrej ks. Edward Wojtusiak, w Siedliskach koło Bobowej ks. Władysław Juszczyk, w Okulicach ks. Karol Mazur.

Diec. łomżyńska. J. E. Ks. Biskup Ordynariusz mianował ks. dziekana J. Perkowskiego kanonikiem Kapituły Kolegiackiej.

Mianowany: Ks. S. Wojtkowski wikariuszem w Jedwabnem. Ks. A. Gliński przeszedł do duszpasterstwa wojskowego.

Zmarł w Sejnach ks. prałat Stanisław Pardo. R. i. p.



Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Odpowiedzi Redakcji

X. Ch. w D.: Artykuł pójdzie w całości. — *P. J. B. w W.* Po namyśle musimy skreślić uwagi krytyczne o sp. w. — i tak nam bowiem zarzucają (niesłusznie!) dzielnicowość. — *„Gratus“:* Dziękuję za list. Wszystko pójdzie Numery wakacyjne wyślemy pod zmienionym adresem — *Autorom* art. ankietowych: Zamieszczamy w porządku chronologicznym nadesłania. — *Ks. A. L.* Kazanie na ten sam temat wcześniej nadesłał o. D. — wobec tego zostawiamy na rok przyszły. — *Ks. L. K.* Zamieścimy z datą 9. VII. — *Nierpliwym:* Musimy dawać pierwszeństwo tematom aktualnym. — *Ks. S. F.* „Literacką sensację“ otrzymaliśmy za pośrednictwem Kurii i zamieścimy możliwie jak najwcześniej. Art. „U źródeł dynamiki“ nadszedł po zamknięciu działu artykułowego, a ze względu na urlopy drukarskie nie możemy swobodnie dysponować czasem. Zamieścimy go po wakacjach, nawiązując do innej uroczystości. — *X. Prob. w D. G.* Notatkę o nawróceniu się x. A. H. już podaliśmy — *P. J. P. w K.* Dziękujemy za miłe słowa. Artykuł wydrukujemy. Prenumeratorów świeckich mamy mało, czytelników dużo, zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej. — *X. w L.* Zamieścimy. — *Wielkopolan.:* Artykuł nasz pt. „Nieurodzaj na poetów“ źle zrozumiano. Nie ma tam przecież ani jednego słowa, które by świadczyło, iż nie dość cenimy działalność poetycką ks. E. Nawrockiego. Przeciwnie, zaliczamy go do poetów prawdziwych, czemu daliśmy już wyraz w artykule ks. M. Lewickiego i damy jeszcze wyraz temu dobitniej w felietonie, który x. F. B. przygotowywuje na temat ks. Nawrowskiego jako poety. — *Ks. E. Z.:* Dziękujemy, skorzystamy. — *O. M. P.:* Zamieścimy. — *Ks. A. L.:* Dziękujemy. — *Ks. A. K. w K.*: Dziękujemy, zamieścimy.

Komunikaty

SANATORIUM W MAKSYMÓWCE „Spółdzielnia Kapłanów“, położone w pięknym parku nad rzeką Świcą w uroczej okolicy górskiej, przyjmuje na wypoczynek letni na bardzo dogodnych warunkach.

Informacji udzielają

SS. SŁUŻEBNICZKI
Maksymówka, p. Wełdzirz ad Dolina.

W DOMU REKOLEKCYJNYM OO. JEZUITÓW we Lwowie, przy ul. Dunin Borkowskich 11, w sezonie letnim odbędą się *rekolekcje dla Kapłanów* w następujących terminach:

26, 27, 28, 29 czerwca
3, 4, 5, 6 lipca
7, 8, 9, 10 sierpnia
21, 22, 23, 24 sierpnia
4, 5, 6, 7 września
25, 26, 27, 28 września.

Początek rekolekcji pierwszego dnia wieczorem o godz. 19. Koniec ostatniego dnia wieczorem, ew. w piątek rano. Uprasza się o wczesne zgłoszenia.

Rekolekcje trzydniowe

dla kapłanów odprawią się w klasztorze OO. Jezuitów w Starejwsi, poczta Brzozów. Początek dnia 3. lipca wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje Rektor kolegium. 2-2

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor: Ks. Władysław Pilin. Wydawca i Druk. Tow. „Bibl. Religijna“ — Lwów, Zygmuntowska 4.